

Wywiad Tytusa Tomasza Wandasa OFM, redaktora naczelnego „Franciszkańskiego Biuletynu Informacyjnego”, z o. prof. Andrzejem Napiórkowskim, paulinem, Kraków, 17.04.2015

KOŚCIÓŁ: miłujący Bóg i grzeszny człowiek

Czym jest Kościół?

To rzeczywistość Bosko – ludzka. Kościół jest w nas. Nigdy nie można ograniczyć go tylko do Pana Boga. Pan Bóg bez ludzi to nie jest Kościół. Jest też drugi błąd, kiedy Kościół sprowadzamy jedynie do pewnej instytucji, do jakiejś socjalności, myśląc, że Kościół to zaledwie sami ludzie. Nie! Kościół to rzeczywistość Boga i człowieka, nieba i ziemi, łaski i natury, to świętość i grzech. To przecież Najświętsza Maryja Panna i my, tacy, jacy jesteśmy – z jednej strony poranieni przez grzech pierworodny, a z drugiej – odkupieni przez Chrystusa.

Kto do niego należy?

Do Kościoła należą wszyscy Ci, którzy przez chrzest i przez dar wiary zostali włączeni w mistyczne ciało Chrystusa.

Czy jest taka możliwość, żeby ktoś uważał, że jest w Kościele, a w nim nie był? Z czym się wiąże bycie w Kościele?

Ojcowie soborowi przestrzegają nas przed tym, aby do Kościoła nie przynależeć tylko instytucjonalnie, ale do Kościoła trzeba przynależeć sercem. W soborowej konstytucji o Kościele czytamy: „Nie mogliby tedy być zbawieni ludzie, którzy wiedząc, że Kościół założony został przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny, mimo to nie chcieliby bądź przystąpić do niego, bądź też w nim wytrwać. Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, co mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty (*communio*). Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła <ciałem>, ale nie <sercem>” (KK 14).

Co mógł mieć na myśli św. Paweł: to wy jesteście Kościołem, jeżeli ktoś tknie Kościół, tego tknie Bóg?

Chrystus zmartwychwstały utożsamia się ze wszystkimi wierzącymi. Mamy piękną, ale dramatyczną sytuację pod Damazkiem opisaną w Dziejach Apostolskich. Szaweł spada z konia i doznaje chrystofanii. Objawia mu się chwalebny Pan. Szaweł się pyta: kto ty jesteś? Jezus mu wyjaśnia: Jestem tym, którego ty prześladujesz. Zdziwiony Szaweł zauważa: przecież ja Cię nie znam. Utożsamiając się ze swoimi wyznawcami, Jezus powie: Ale prześladujesz tych, którzy we mnie wierzą. Jezus Chrystus nie tylko nad nami czuwa, ale identyfikuje się, solidaryzuje się również z tymi, którzy chcą Go naśladować.

Liturgiści często powtarzają, że uczestnictwo w liturgii ziemskiej daje nam przedsmak

niebiańskiej. Czy bycie poza Kościołem wiąże się z częściowym byciem w piekle (przynajmniej tu na ziemi?) I kto jest w stanie dostrzec tę różnicę, czy człowiek niewierzący też może jakoś to widzieć?

Tu jest kilka spraw. Pierwsza to taka, że mówiąc o tych stanach – o stanie nieba, stanie czyśćca czy piekła – pamiętajmy, że bardzo ciężko jest nam sobie tę rzeczywistość uzmysłwić. Te stany są poza naszą percepcyjnością, tzn. one są nie do uchwycenia zarówno w ziemskim czasie jak i w przestrzeni. Piekło to jest pewien już nieodwracalny stan, kiedy człowiek będzie absolutnie sam, tzn. skazany na rozpaczliwą samotność, na samego siebie, już bez jakiegokolwiek możliwości kontaktu z Bogiem i z innymi ludźmi. To jest ten dramat, dramat człowieka, który jest skazany na własny egoizm. Piekło nosimy w sobie. Nie bez powodu mówimy potocznie: „W tej rodzinie to mają piekło”. Dlaczego? Bo zabrakło tam miłości. Piekło jest tam (także już tu w doczesności), gdzie nie ma miłości!

Wielokrotnie słyszy się, że mamy oddać się Duchowi Świętemu, Jego kierownictwu. Jeżeli to ma wystarczyć to, po co nam instytucja Kościoła? Czy może Duch Święty działa tylko w Kościele? Co zatem z ludźmi będącymi poza Kościołem? Czy są oni „gorsi”? Czy jest jakaś widzialna różnica pomiędzy człowiekiem będącym w Kościele a tym poza nim. Mam na myśli fakt, czy zewnątrznie da się zobaczyć, że życiem kogoś kieruje Duch Święty, a kogoś innego nie?

Duch Święty działa naturalnie i poza Kościołem, ale w Kościele udziela się w sposób pełny! We wspólnocie wiary nie musimy błędzić i popadać w subiektywizm. Chrystus nie mógłby być obecny w społeczności, jaką jest Kościół, gdyby brakowało w niej ludzkiego ładu, stworzonego przez Ducha Świętego. Sławny teolog szwajcarski Hans Urs von Balthasar, zauważa, że nie może być Chrystusa bez Kościoła. Akcentuje on fakt, że Kościół jest i musi być *i wspólnotą, i instytucją.*

Tak, jak mówimy o tym, że Kościół jest jeden, powszechny, apostołski, coraz częściej słyszy się o tym, że jest Maryjny. O co chodzi? Czy w ogóle mówienie o Maryjności Kościoła jest poprawne. Jeśli tak, to na czym miałyby polegać?

Nie tylko jest poprawne, jest absolutnie bezwzględne. Chrystusa nie byłoby, gdyby nie było Maryi. Skoro Chrystus (jak to pisze św. Jan w swojej Ewangelii) wypowiada z krzyża ostatnie słowa: Oto Matka twoja, oto syn Twój, to chce nam wyraźnie powiedzieć, żebyśmy wzięli Ją za Matkę. Pamiętajmy, że człowiek w chwili śmierci zawsze mówi absolutną prawdę i to, co mu leży na sercu. Testament z krzyża wypowiada Jezus najpierw jako syn, zatroskany o swoją matkę. On myśli, co spotka Maryję po Jego ukrzyżowaniu. Ona jest już przecież wdową. Pamiętajmy, jaki był status wdów w ówczesnym Izraelu. To były kobiety już bez męża, potrzebujące opieki, były socjalnie deprecjonowane.

Słowa z krzyża kieruje też Jezus nie tylko jako syn, lecz również jako nasz Zbawiciel. On myśli też o nas, abyśmy przyjęli Ją za matkę, abyśmy byli w tej wspólnocie z Bogiem Ojcem. A to nam gwarantuje Maryja. Dlatego w św. Janie stojącym pod krzyżem i uosabiającym całą ludzkość, przyjmujemy Maryję za matkę. Maryja okazuje się zatem nie tylko Matką Jezusa, ale i nas, wszystkich wierzących, naśladowujących Chrystusa. Kościół nie tylko potrzebuje sprawiedliwości, porządku, dyscypliny, ale i potrzebuje ciepła, dobroci, miłości, wyrozumiałości, charyzmatu. A to wszystko łączy się z fenomenem kobiecości, a w sposób wyjątkowy jest uosobione przez Maryję i w Maryi.

W kulturze greckiej w czasach Jezusa bycie we wspólnocie uważało się za coś

priorytetowego, najważniejszego. Sokrates (V w.p.Ch) wołał umrzeć, niż trafić „poza wspólnotę”. Słowo synagoga oznaczało „bycie na zgromadzeniu”. Największą karą dla Żyda była kara wygnania poza zgromadzenie. Znaleźć się w Gehennie to szczyt kary, Gehenna to miejsce poza murami miasta. Dzisiaj słowo Gehenna tłumaczy się jako „piekło”. Wizje mistyków średniowiecznych dodały sporo pikanterii wyobrażeniom kryjącym się za tym słowem. Ale czy dziś faktycznie dobrze oddaje ono istotę rzeczy? Czy nie powinniśmy walczyć o ewolucję słowa? Tzn. dowiedzieć się, co jest najcenniejszego w życiu danego człowieka, i ostrzec, że piekło będzie tego brakiem?

Widzę, że Ojciec redaktor sam odpowiedział na tych wiele pytań. Myślę, że współczesny człowiek żywo reaguje na takie pojęcie jak samotność. Nikt z nas nie chce być samotny i piekło jest rodzajem samotności, kiedy człowiek będzie po prostu już bezpowrotnie skazany na samego siebie, bez żadnej nadziei wyzwolenia. Dlatego, że nie będzie miał żadnej relacji z Bogiem, ale też i relacji z drugim. Człowiek jest ze swojej natury istotą społeczną. Już w IV wieku przed narodzeniem Chrystusa Arystoteles napisze, że człowiek jest z natury istotą polityczną, tylko nie w sensie ugrupowania partyjnego jak to dzisiaj najczęściej się kojarzy, tylko społeczeństwa, relacji do drugiego. Nauka współczesna – ujmując człowieka holistycznie – kładzie akcent na dwa aspekty w pojmowaniu osoby, mianowicie na „indywidualność” (niepowtarzalność człowieka i nieredukowalność), a z drugiej strony „komunikatywność”. Mamy więc „ja” i „ty”.

W swojej najnowszej książce o. Wacław Hryniewicz OMI „Wiara rodzi się w dialogu” wysuwa tezę o powszechnym zbawieniu. Twierdzi on, że w swojej małości człowiek ma prawo do błędu, nawet błędu przegrania życia. Ma on dostać drugą szansę, na wybranie. Tuż po śmierci, gdy stanie przed Bogiem, ma dokonać wyboru i sam ma sobie odpowiedzieć, no dobra, to idę do nieba czy do piekła. Czy jest to poprawne rozumienie?

Nie znam tej publikacji, więc nie jestem pewien, czy rzeczywiście taka teza jest tam wysunięta. Ks. Hryniewicz jest teologiem zbyt wielkiego formatu, aby popełnić taki błąd! Jeśli mimo wszystko jest tak, to ta teza nie jest zgodna z katolicką doktryną. Trzeba byłoby to umiejscowić w kategorii opinii teologicznych. Właśnie czas życia ziemskiego - *vita brevis est* - jest tą jedyną szansą. To prawda, że nasze poznanie jest ograniczone, ale nie zamykajmy się tylko do świata realnego i ludzkiego. Istotny jest też dar wiary. Jan Paweł II w swojej encyklice *Fides et ratio* wyraźnie mówi, że człowiek ma jakby dwa skrzydła. Skrzydło wiary i rozumu. To nasze poznanie uwikłane w czas i przestrzeń jest ograniczone, ale mamy też łaskę wiary, która nam podpowiada i otwiera nas na rzeczywistość, która nas przerasta. Właśnie, życie ludzkie, ziemskie jest tym czasem łaski. Po śmierci kończy się nasza szansa, gdyż inaczej można byłoby w nieskończoność to przeciągać. Jeśli przyjmujemy tezę ks. Hryniewicza, jeśli po śmierci jest kolejna szansa, to dlaczego np. jeszcze nie dwie takie możliwości? To nie jest zgodne z oficjalnym magisterium Kościoła.

Dzisiaj człowiek w ramach niezrozumienia „zakazów” nadawanych przez Kościół odchodzi od Kościoła, nie uczestniczy w życiu sakramentalnym, ogranicza kontakt z duchownymi. Czy poprzez swoją głupotę, niezrozumienie miłości może skazać się na piekło? Czy faktycznie życie sakramentalne jest niezbędne do zbawienia?

Współczesny człowiek ma dzisiaj tyle możliwości, żeby odkryć prawdziwego Chrystusa – czyli pełnego, Tego najpełniej udzielającego się w Kościele i w Jego posłudze sakramentalnej – że możemy tu mówić o jego całkowitej odpowiedzialności. Jeśli ten człowiek nie praktykuje życia sakramentalnego, to jest jego decyzja, jego wolność i on ponosi za to

konsekwencje. „Nie może być – twierdzi H. U. v. Balthasar – prawdziwej świętości w Kościele, w którym nie byłoby pełnego oddania się Chrystusa w Jego Bóstwie i Jego Człowieczeństwie, w sakramentach i w hierarchii”.

W swojej książce pt. „Reforma i rozwój Kościoła” twierdzi Ojciec Profesor, że człowiek nie może rozwijać się bez instytucji, ale z drugiej strony dochodzi Ojciec do wniosku, że trzeba burzyć mury wielu instytucji, że trzeba ją wiecznie reformować, na czym miałyby ta reforma polegać? Co to znaczy, że mamy pozwolić kierować sobą Duchowi Świętemu? Czy tak nie jest?

To nie jest odkrycie tylko teologii, lecz i antropologii, socjologii, etnografii, kulturoznawstwa. Człowiek jest ze swej natury osobą społeczną. Bóg nie stworzył solisty, tylko stworzył człowieka jako Adama i Ewę. Jezus przyszedł na świat też w rodzinie! A Bóg istnieje i działa przecież jako Trójca Święta! Czyli już powołał każdego z nas w jego odrębnej płciowości, ale też w pewnej relacji do drugiej osoby, i potrzebujemy drugiej osoby. Człowiek do pełnego swojego rozwoju potrzebuje innych ludzi. Zobaczmy na dzieci, które wychowywane są w rozbitych rodzinach, gdzie czasem brakuje matki czy ojca. Rozwój psychiczny, osobowościowy tego dziecka będzie niepełny. Podobnie jest z nami, gdy myślimy o chrześcijanach i ich pełnym życiu religijnym - oni potrzebują całej wspólnoty Kościoła. To wspólnota Kościoła uzupełnia, dopełnia. To właśnie wydarza się w życiu sakramentalnym.

Ksiądz kardynał J. Ratzinger, jeden z wybitniejszych teologów XX wieku, w jednej ze swoich książek dość wiele miejsca poświęca zagadnieniu „kościelności wiary”. Jesteśmy nie tylko przedmiotem wiary, lecz i jej podmiotem, a ponadto musimy mówić o wspólnocie wiary. Zobaczmy, od kogo dostaliśmy wiarę? Od rodziny? Umacniała nas babcia, nasi rodzice, katecheci, parafia, koledzy, przyjaciele, matka chrzestna, oni za nas to wszystko dopełniają. Tak jak my dzisiaj próbujemy świadczyć wobec innych! Rzeczywistość Kościoła zakłada wieczne napięcie: między urzędem a charyzmatem. Duchowość musi przenikać instytucję, aby ta nie stała się tyranem, a z drugiej strony emocjonalność i uczuciowość, spirytualizm potrzebują struktury, aby nie przeszły w samowolę i egoistyczny subiektywizm.

Największą i najtrudniejszą reformę do wykonania ma podjąć każdy z nas osobiście, choć my chętniej sądzimy, że to chodzi o jakąś abstrakcyjną zmianę w instytucjonalnym Kościele. A jest nią nasze wewnętrzne nawrócenie i większe przyłgnięcie do Chrystusa.

Na czym ma polegać zaakcentowanie wspólnotowości i misteryjności w eklezjologii? Czy taki akcent jest możliwy bez udziału Kościoła Prawosławnego, czy może ma on nas właśnie do siebie jeszcze bardziej zbliżyć? Mówię, jeszcze bardziej, bo od Soboru Watykańskiego II widać, że mamy się coraz bardziej ku sobie.

Tu nie chodzi tylko o Kościoły prawosławne, ale o wszystkich chrześcijan, czyli trzeba też wymienić Kościoły ewangeliczne. My, czyli katolicy, chrześcijanie Wschodu i protestanci, zbliżając się do Chrystusa, musimy zbliżyć się do siebie. Mam na myśli różne konfesje. Im bardziej będziemy zbliżać się do Chrystusa, tym lepiej będziemy odkrywać dary zbawcze złożone w innych Kościołach. Tutaj też trzeba pamiętać, że dobrze uprawiany ekumenizm będzie pogłębiał moją tożsamość konfesyjną, tzn. jeśli to jest autentyczny ekumenizm, to luteraninowi pomoże być lepszym luteraninem, a mnie jako rzymskiemu katolikowi pomoże być lepszym katolikiem. Ekumenizm fałszywy, bądź jakaś forma taniego irenizmu, będzie prowadził do rozmycia mojej tożsamości wyznaniowej.

Mam jednak wrażenie, że w świadomości niespecjalistów jesteśmy nastawieni do siebie wrogo. Jakie kroki trzeba podejmować, aby uświadamiać ludziom, że taka jedność jest

niezbędna?

Należy wskazać na kilka rodzajów ekumenizmu. Wyróżniamy ekumenizm doktrynalny, duchowy i praktyczny. Rzeczywiście, jeśli chodzi o ten ekumenizm doktrynalny, to obrady specjalistów są daleko zaawansowane. Jest też na dobrym etapie swojego rozwoju ekumenizm duchowy; ofiary, wyrzeczenia, wspólne modlitewne spotkania. Natomiast ekumenizm praktyczny ciągle „kuleje”. Tutaj jest kwestia, aby te wszystkie postanowienia doktrynalne wprowadzać w życie, żeby one nabrały charakteru praktycznego. To jest problem recepcji postanowień ekumenicznych, ich aplikacji. Sądzę jednak, że tutaj też trzeba pewnego czasu, to jest proces. Jak byliśmy podzieleni tyle wieków, tak trochę naiwnym jest oczekiwanie, żebyśmy w 50 lat znowu się pojednali. Wystarczy tu wspomnieć smutny podział między Wschodem a Zachodem w 1054 r., czy też tragiczne podziały w Kościele Zachodnim łączące się z wystąpieniem M. Lutera w 1515 r.

Jaki jest natomiast stosunek Kościoła prawosławnego do katolickiego? Czy podejmuje też jakieś kroki ku zbliżeniu? Jaka jest ich wizja jedności i czym różni się od naszej? Na jakiej płaszczyźnie można mówić o ewentualnym pojednaniu?

Obiektywizując, trzeba powiedzieć, że rzymscy katolicy wykonali bardzo dużą pracę, gdy chodzi o ekumeniczne zbliżenie. Podobnie pojednanie między wyznawcami Kościołów chrześcijańskich znajduje się w centrum uwagi protestantów. Natomiast Kościół prawosławny do dialogu ekumenicznego jest dosyć zdystansowany. Z wielu względów. Pamiętajmy, że Kościoły prawosławne są autokefaliczne, czyli związane z danym państwem; serbska Cerkiew, grecka Cerkiew, rosyjska Cerkiew. Z kolei w Kościele katolickim, jeśli dany Kościół staje się narodowy, mówimy o schizmie. Kościół katolicki bardzo pielęgnuje cechę powszechności, czyli uniwersalności. Odcinamy się od czegoś partykularnego i nacionalnego. Nie chcemy Kościoła polskiego, tylko Kościół w Polsce. Chrystus jest jeden. Nie ma Kościoła wietnamskiego czy francuskiego, tylko jest ten sam wszędzie: jeden, święty, powszechny, apostołski i maryjny Kościół katolicki w Wietnamie, we Francji czy Argentynie. Paweł Apostoł mądrze napisze: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 26-27).

Czy Ojciec Profesor jest przekonany, że Nowy Sobór ogólnoprawosławny dojdzie do skutku?

Bardzo bym tego chciał. Jest to wielka słabość Kościoła prawosławnego, że od ich ostatniego soboru, który był w VIII wieku, nie mieli swojego powszechnego zebrania, aby podjąć stosowne reformy. Czyli przez dwanaście wieków nie potrafili się razem zebrać, tak wielkie wśród nich samych są podziały. Myśmy do dnia dzisiejszego mieli 21 soborów. Drugi Watykański, który obradował w latach 1962-1965 był dwudziestym pierwszym soborem powszechnym. Oni za wszelką cenę potrzebują odnowienia w liturgii, w formacji, w teologii, w kościelnych strukturach. Jawią się przed naszymi braćmi i siostrami z autokefalicznych Kościołów prawosławnych potężne wyzwania i zadania. Daj Boże, żeby ten panprawosławny sobór doszedł do skutku.

Kościół prawosławny nie spotkały się ze sobą na soborze. W jaki sposób zatem kontaktują się między sobą? Jak ustalają rzeczy najważniejsze?

Istnieją potężne napięcia między Patriarchatem moskiewskim a konstantynopolitańskim.

Kościół prawosławny są nadmiernie narodowe, nacjonalne. Widzimy na przykładzie Cerkwi rosyjskiej, jak wręcz wrogo jest nastawiona do Greków. Wynika to po części i z tego, jak mocno jest ona instrumentalizowana przez rządzących. Nie rzadko hierarchia tych Kościołów jest wykonawcą polityki danego kraju.

Nie wiem, czy każdy by się zgodził z twierdzeniem, że człowiek, aby dobrze funkcjonować, potrzebuje wspólnoty, instytucji. Czy mógłby podać, Ojciec Profesor, jakiś konkretny przykład człowieka, który był poza instytucją i się stoczył? I czy człowiek żyjący w instytucji ma gwarancję na dobre życie? Który z Kościołów prawosławnych jest nam najbardziej przyjazny?

Ten, w którym jest uprawiana dobra teologia. W tej chwili w Cerkwi prawosławnej jest swoisty zastój w teologii, Cerkiew prawosławna rosyjska nie ma teologów. Był o. Aleksander Mień, ale został zamordowany w 1990 r. przez nieznanego sprawcę. Nieustannie powracamy tylko do P. Floreńskiego, S. Bułgakowa, P. Evdokimowa, W. Łosskiego. To wszystko myśl prawosławna sprzed stu lat! Była to wprawdzie wielka teologia, jaka po większej części wyrosła z emigracji, która zaistniała po 1917 roku. Rosjanie nawet nie mają słownictwa teologicznego, bo tak zostali zniszczeni przez Rewolucję Październikową. Straszliwe skutki ateistycznego i nieludzkiego systemu komunistycznego ciężą nad Rosjanami do dzisiaj... To nie jest tylko zapaść ekonomiczna, w Rosji został zniszczony człowiek... Ludzie ciemności odcięli mu kontakt z Bogiem. A człowiek nie będzie żył bez Boga...

W tej chwili jeślibyśmy mówili o teologii prawosławnej, to znaczących kilku teologów prawosławnych mamy w Grecji i w Rumunii.

Czym się różni wiara w Kościół od wiary w Boga? Czy można powiedzieć, że wierzy się w Boga, że jest się chrześcijaninem, a do kościoła nie chce się chodzić? Tzn. nie przyjmuje się sakramentów? Jakie są duchowe następstwa życia w Kościele i poza nim?

To już Ojcowie Kościoła w IV w. przestrzegali nas przed takim ujmowaniem sprawy. Nie może mieć ktoś Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Pełny rozwój wiary jest tylko we wspólnocie, to nas strzeże przed deformacjami. Oczywiście, Chrystus i jego Duch są również poza Kościołem katolickim, ale najpełniejszy Chrystus jest w rzeczywistości eklezjalnej. Nie można popadać w indywidualizm, w nastawienie selektywne i wybiórcze. Wiara wymaga pokory. Jest też ona akceptacją własnej słabości i słabości innych. To jest niespójne i nielogiczne, aby wybierać prawdy wiary, które nam pasują. Jeśli kierujemy autem, to na drodze podporządkowujemy się wszystkim znakom drogowym, a nie tylko tym, jakie nam pasują w danym momencie! Albo przyjmujemy całego Chrystusa, Który udziela się na we wspólnocie Kościoła, albo Go nie przyjmujemy w ogóle. Chrystus też nie przyjmował woli Ojca Niebieskiego połowicznie, ale przyjmował absolutnie wszystko, co zlecał Mu Bóg Ojciec. Posłuszeństwo jest najwyższym wyrazem miłości!

Czy jest możliwe widzialne pojednanie Kościoła? Widzialnie został podzielony, co do tego nie można mieć wątpliwości, ale czy niewidzialnie też, czy w ogóle można mówić o takim podziale?

Nie wiem, czy rozwiązaniem tych podziałów byłoby takie dziś widzialne szybkie zjednoczenie Kościoła, na chwilę obecną byłoby ono sztuczne i nieprawdziwe... To tak jak w rodzinie... Jest mama, tato i dzieci. Dlaczego wszystkie dzieci w pewnym momencie mają być jednakowe? Jest córka i starszy syn, ale jest i młodsza córeczka. Pan Bóg kocha

różnorodność. Bóg też nie jest tylko jeden, ale jest jeden w trzech Osobach, jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Nie bójmy się różnorodności, inności. Wielu było świętych w Kościele, ale każdy inny... Był św. Franciszek, Paweł Pustelnik, św. Antoni i o. Pio, św. Teresa z Avila, św. Klara, św. Jadwiga Śląska i św. Jadwiga królowa. Byli tak różnorodni, a odkrywali tego samego Chrystusa. W tym samym jednym Kościele, który łączy przecież w sobie pokolenia, rasy, kontynenty, kultury... Wyobraźmy sobie, że zataczamy okrąg. I na zewnętrznej linii okręgu znajdują się różne Kościoły. Między chrześcijanami, w miarę jak się zbliżają do Chrystusa, robi się coraz ciaśniej. Jeśli prawdziwie i autentycznie zbliżamy się do Chrystusa, i On jest w centrum, to jest coraz mniejszy promień i między naszymi Kościołami teraz robi się coraz ciaśniej, jest coraz mniejszy dystans.

Czy w Prawosławiu nie działa ten sam Duch Święty co w Kościele katolickim? Czy wierzymy w innego Chrystusa? Skąd więc tyle trudności w widzialnej zgodzie?

Absolutnie tak, również i w prawosławiu, i Kościołach ewangelickich jest ten sam jeden Duch Święty. Tylko skutki Jego działania zależne są również od ludzkiej woli i akceptacji. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, naznaczeni pychą, chęcią władzy i dominacji. Pan Bóg nikogo nie przymusza, ale zostawia człowiekowi wolność. Rzeczywistość wygląda tak, na ile my otwieramy się na Bożego Ducha. Tak wygląda rzeczywistość ziemską. Nie ma determinizmu. Pan Bóg respektuje wolność człowieka. A ponadto trzeba dopowiedzieć: między wszystkimi chrześcijanami istnieje jedność wewnętrzna. Poszukujemy jedności zewnętrznej, widzialnej. Najgłębszym fundamentem jedności Kościoła jest Trójca Przenajświętsza, a tam nie sięga żadna ludzka nieprawość, żaden ludzki grzech podziału nie ma przystępu. Według wspólnych dokumentów, zaaprobowanych przez Cerkwie prawosławne i Kościół rzymskokatolicki uznajemy się jako Kościoły siostrzane i odrzucamy tak uniatyzm jak i prozelityzm jako postawy godzące w jedność Kościoła.

Myśli Ojciec Profesor, że kiedyś uda nam się usiąść przy jednym stole? Czy można by było wtedy powiedzieć o „prezencie” dla Pana Boga od ludzkości? I czy manifestacja Ducha Świętego nie byłaby wtedy szczególna, czy nie przybrałaby na sile?

Dla Kościoła prawosławnego jesteśmy odstępcami w wierze. Oni uważają się za ortodoksyjnych, czyli prawowitych w wierze. Na pewno widzialna jedność chrześcijan jest bezwzględnie konieczna, tak dla Kościoła jak i dla otaczającego świata. Jesteśmy dla otoczenia bardziej wiarygodni w jedności. Bo jak mówić o miłości, gdy my nie praktykujemy jedności, jak wzywać do pokoju, kiedy nie ma pokoju między samymi chrześcijanami? Dlatego jest bardzo ważną rzeczą, aby żyć w zgodzie, i tak uwiarygodnić Ewangelię! Jezus Chrystus mówił, nauczał, czynił cuda, znaki mesjańskie, ale dopiero stał się wiarygodny, gdy dał się przybić do krzyża i na nim umarł. Czyli On wszystkie swoje słowa i czyny uwiarygodnił wówczas, jak tylko mógł najbardziej, gdy konał na krzyżu...

Jaki jest symbol ekumenizmu i co oznacza?

Jest kilka symboli ekumenizmu. Najczęściej spotykamy grafikę łodzi i wetkniętego w nią jako masztu krzyża. Często symbolizuje się Jezusa Chrystusa za pomocą dwóch nakładających się na siebie greckich liter, czyli litery X (chi) i P (*rho*), gdyż są one dwoma pierwszymi literami greckiego słowa Chrystus (*Χριστός*). Często przedstawia się też samą rybę jako prastary znak chrześcijaństwa. Od pierwszych greckich liter, tworzących monogram. Greckie słowo *ichthys* (ΙΧΘΥΣ) oznaczające rybę jest równocześnie anagramem od *Iesus Christos Theou Hios Soter*, czyli *Jezus Chrystus, Boga Syn, Zbawiciel*. To jeden z wielu symboli ruchu

ekumenicznego. Malarskim pięknym symbolem jest obraz M. Rublowa, na którym jest przedstawiona Trójca Święta w postaci trzech aniołów, wędrowców, którzy są w gościnie u Abrahama i Sary. Przed tymi pielgrzymami, którzy obrazują Trójjedynego Boga, Rublow umieszcza stół gościnny. Kiedy ten stół jest pusty, nie ma na nim kielicha krwi Pańskiej ani Ciała Pańskiego, oznacza to, że chrześcijanom brak jedności eucharystycznej.

Niech się spełni w nas modlitwa Jezusa, który modlił się za nas, za przyszły Kościół: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17, 20-23).